

Przez reparacje do pojednania

Na każdą wzmiankę o reparacjach wojennych Berlin reaguje alergicznie. Tymczasem ich wypłata byłaby krokiem milowym i szansą dla Niemiec, by doprowadzić do pełnego polsko-niemieckiego pojednania.

Karol Nawrocki

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

„Zabijali w bezczelny sposób, bez żadnych skrupułów” – opowiada z przejęciem Winicjusz Natoniewski. Miał zaledwie 6 lat, gdy 2 lutego 1944 r. Niemcy spalili jego rodzinną wieś Szczecyn na Lubelszczyźnie. Ten sam los spotkał wówczas kilka pobliskich miejscowości podejrzewanych o wspieranie partyzantów. W sumie zginęło tego dnia od 800 do nawet 1300 osób, w tym kobiety i dzieci. Była to jedna z najbrutalniejszych akcji „pacyfikacyjnych” przeprowadzonych przez Niemców na terenach wiejskich okupowanej Polski.

Natoniewski przeżył, ale został dotkliwie poparzony. Blizny pozostały mu na zawsze, tak jak i traumy. „Mówi, że to jest sprawa niezamknięta w jego życiu” – tłumaczy jego córka Bożena. Jej ojciec nie uzyskał statusu inwalidy wojennego, bo nie mieści się w ustawowych kryteriach. Nie otrzymał świadczeń ze środków Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, bo wsparcie przewidziano tylko dla określonych kategorii ofiar. Wiedząc, że nie ma najmniejszych szans na jakiegokolwiek zadośćuczynienie przed sądem w Niemczech, pozwał państwo niemieckie przed polskim sądem. Bezskutecznie – Sąd Najwyższy powołał się na immunitet Niemiec. Nie pomogła też skarga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – ten nie przyjął nawet sprawy do rozpoznania.

Przypadek Natoniewskiego pokazuje jasno: nie może być mowy o tym, że Niemcy w pełni rozliczyły się z II wojny światowej. Podczas rozmaitych uroczystości rocznicowych z ust niemieckich polityków padają wprawdzie piękne słowa o szczególnej historycznej odpowiedzialności ich kraju. Najwyraźniej jednak nie ma to być – jeśli nie liczyć drobnych, często wymuszonych gestów – odpowiedzialność materialna. Gdy bowiem przychodzi do konkretów, mamy odwoływanie się do kruczków prawnych, niegodną grę na przeczekanie, przedawnienie i zapomnienie.

Po powstaniu RFN indywidualne odszkodowania dla ofiar niemieckiego nazizmu początkowo w ogóle nie objęły polskich obywateli. Późniejsze wypłaty – dla ofiar eksperymentów medycznych czy robotników przymusowych – trzeba zaś uznać za symboliczne na tle gigantycznej hekatombi, jaką Niemcy urządzili Polakom w latach 1939–1945. Mówiąc brutalnie, świadczenia otrzymali ci, którzy żyli dostatecznie długo i znaleźli się w „odpowiedniej” grupie ofiar. A i oni mieli nieraz poczucie, że doczekali się jedynie jałmużny.

Podobna gra toczy się wokół reparacji wojennych, czyli rekompensat należnych już nie indywidualnym ofiarom, lecz Polsce jako państwu napadniętemu i brutalnie okupowanemu przez Niemcy. Kolejne rządy w Berlinie próbują przekonać świat, że sprawa jest zamknięta w

sensie prawnym. Ci sami politycy, którzy na co dzień chętnie odwołują się do moralności, w tej sprawie mówią bezdusznym językiem paragrafów. Usilnie starają się wytłumaczyć, dlaczego *nie muszą* płacić reparacji. Jak ognia unikają zaś odpowiedzi na pytanie, dlaczego płacić *nie chcą*.

Pada niekiedy argument, że reparacje to droga donikąd – że po I wojnie światowej wpędziły Niemcy w kryzys i pośrednio utorowały drogę do władzy Adolfowi Hitlerowi. Jako historyk nie mogę się zgodzić z tą analogią. Dziś Niemcy to największa gospodarka Unii Europejskiej – nieporównanie silniejsza i odporniejsza na kryzysy niż za czasów przedwojennej Republiki Weimarskiej. Mało kto wie, że reparacje za I wojnę światową Niemcy spłacały aż do roku 2010. Nijak nie przeszkodziło im to w zbudowaniu zamożnego państwa.

Słyszę też czasem, że niemal cała Europa doświadczyła skutków II wojny światowej i gdyby wszystkie rządy domagały się teraz reparacji, roszczeniom nie byłoby końca. Ktoś, kto powołuje się na taki argument, najwyraźniej nie zna specyfiki niemieckiej okupacji ziem polskich, nieporównanie straszniejszej niż w zachodniej Europie. Prawie 6 milionów ofiar, masowa eksterminacja w obozach, pokazowe i potajemne egzekucje, przymusowe wysiedlenia, grabież dóbr kultury, celowe burzenie miast i palenie wsi – to wszystko nie tylko pozostawiło głębokie traumy, lecz również przyniosło horrendalne straty, które da się w miarę precyzyjnie wyliczyć. Żaden z naszych przodków, który został zamordowany w latach II wojny światowej lub w inny sposób doświadczył wtedy okrucieństwa, nie dał nam prawa, aby w jego imieniu dokonać pełnej abolicji tych wszystkich krzywd, które wyrządzili Niemcy.

Owszem, Niemcy są naszym sąsiadem, z którym w XXI w. chcemy budować dobre relacje jako partnerzy w NATO i Unii Europejskiej. Reparacje wojenne byłyby krokiem milowym na tej drodze – aktem twardej, materialnej sprawiedliwości. Mam nadzieję, że również rząd w Berlinie zacznie dostrzegać w nich szansę na autentyczne pojednanie między naszymi narodami.

Karol Nawrocki

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.